

ści związanej do pewnego stopnia z wyłącznem poszukiwaniem przewagi wyborczej. Czyż wiele jest takich krajów, gdzieby mężowie stanu mieli więcej w sobie prawdziwej oryginalności niż w Anglii i gdziebyśmy widzieli następujący po sobie szereg takich ministrów jak Gladstone, John Morley, Dilke, Disraeli, Salisbury, Balfour i t. d., którzy są jednocześnie literatami, uczonymi, filozofami?

Jakkolwiekby, niesłusznie byłoby identyfikowanie ducha lokalnego z parafianstwą lub zaręcznością wielkich ludzi wiejskich. Rzecz jest niewątpliwą, że ciasnota sceny wydatnia sylwetki aktorów. Lecz współzawodnictwa zaściankowe, ambicje bohaterów prowincjonalnych wypływają z monotomności i próżni środowisk obumarłych; są wynikiem nie życia społecznego, lecz głupoty ludzkiej; wszędzie mogą się rozwinąć. Rzeczywistość i poważny charakter prac samorządu lokalnego są raczej stworzone na to, aby je zmniejszać.

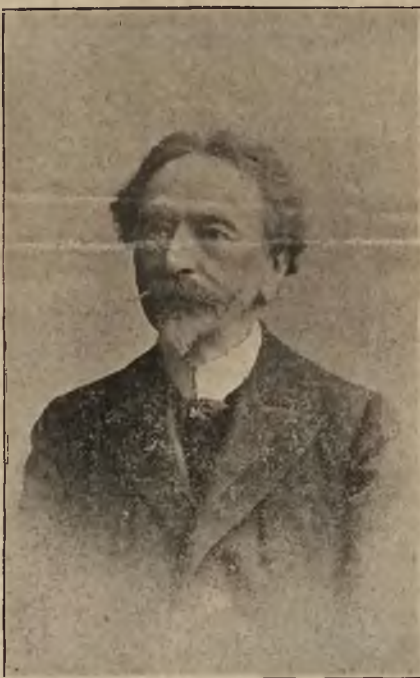
Słuszne więc jest twierdzenie, że sprawowanie czynności lokalnych jest dla parlamentaryzmu współczesnego tem, czem było dla rekrutowania Senatu rzymskiego sprawowanie wysokich urzędów; lub dla rekrutowania kierowników na-

Nie posiadamy tych korzyści, gdy poprzestajemy na ozdobieniu frontu pustej sceny dekoracją parlamentaryzmu.

Samorząd lokalny sprzyja również wychowaniu tłumów. Gdy wyobrażamy sobie, że dla podniesienia ducha społecznego wystarcza wolność prasy, słowa i zgromadzeń, oraz jawność rozpraw parlamentarnych, przypisujemy wartość absolutną narzędziom, posiadającym wartość względną i wymagającym umiejętności posługiwania się nimi. Przyczyniają się one wprowadzić do odkrycia pewnej części nadużyć i ukrócenia pewnej części zła. Aby jednak mogły nadto stać się pozytywnymi siłami wychowawczymi, lud musi już być obdarzony pewnym sądem politycznym. A wiadomo, że trudno nabyć tego sądu wśród wielkich scentralizowanych aglomeracji, w wirze przesady, namietności, współzawodnictw, zaćmiewających horyzont walk politycznych. Guizot i Gueist bardzo jasno zdawali sobie sprawę z tego faktu; dlatego to tak wielką przywiązują wagę do istnienia potężnych organów samorządu lokalnego.

Oczywiście, ludzie nie stają się bardziej aniołami i geniuszami w samorządzie lokalnym, niż w każdym innym ustroju państwowym. Głębie ludzkości kryją niskie i pospolite instynkty, które nie mogą ulotnić się i zniknąć.

Nieustanna wszakże styczność; zbliżenie, jakie wytwarza sąsiedztwo; wspólność aspiracji, obyczajów i zwyczajów; współrzędność praw i obowiązków; wzajemna kontrola, działanie grupy na jednostkę, jednostki na grupę — wszystko to daje pewną pełnię politycznego zdrowia. Władza sprawowana przez ludzi, którzy dzielą życie ludności, mieszkają wśród niej i znają jej potrzeby, którzy poświęcają bezpłatnie swój czas sprawie publicznej, nie wywołuje nienawiści i ostatecznie znajduje w całości życia lokalnego czynniki godności i umiarkowania.



Wicepr. Rady szk. kraj. Edward Płazek.  
Prezes Komitetu

A dla tych, którzy widzą w życiu lokalnem w ten sposób zrozumianem zagładę życia politycznego, trzeba powołać się raz jeszcze na przykład Anglii, gdzie potężne i intensywne życie polityczne szerokiemi płynie łozyskiem.

Gdzież zatem szukać będziemy bardziej przekonującego dowodu tej prawdy, że swobody lokalne są źródłem i gwarancją wielkich swobód publicznych? Naród angielski jest w całym znaczeniu tego słowa narodem, który rządzi się sam; a rządzi się sam dlatego, że jest w całym znaczeniu tego słowa narodem samorządu lokalnego.

## Jak niegdyś wyglądało życie?

(Według Marcellego Francea.)

Język polski nie posiada jeszcze utartego wyrażenia na oznaczenie tego, co z angielską zwiemy czasem komfortem, na oznaczenie stopy życiowej, odpowiadającej pewnym wymogom kultury cielesnej i duchowej. A i francuskie „confort“ jest wyrażeniem nowem, nowem, gdyż sama

rzecz, której wyraz ten odpowiada, jest nową. Nie tak dawne to czasy — i nie tylko w Polsce — gdy higiena i pewna wytworność w życiu codziennem były czemś niemal obojętnem. Dzisiaj niejeden nawet nauczyciel ludowy w Galicyi, inteligentny robotnik lub drobny mieszczanin nie umiałby się przystosować do trybu domowego życia wielkich dam, magnatów i dostojników przeszłości.

Oto parę obrazków kultury życiowej z kraju, gdzie ona najwyżej zawsze stała: z Francji.

Bardzo dawno już panował w domach magnatów i bogatego mieszczaństwa wielki zbytek w jadł i napoju. A jednak w XVIII. wieku dopiero rozpowszechniło się używanie widelców. Ludzie jedli po dwóch, zamurzając palce w misie z kawałkami mięsa, do sosów zaś używając łyżki i kawałka chleba. Co prawda było przyjętem mycie rąk przed i po jedzeniu w misach i miednicach, roznoszonych przez służbę. Pito z jednego kielicha lub szklanki, co mogło być przyjemnem tylko w razie sąsiedztwa ładnej kobiety.

Za to po za stołem ręk nie myto zgoła. Montaigne, który w ogóle był oryginałem, uważał, że „kąpiel jest zbawienną dla zdrowia“ i ganił swych współczesnych, że „noszą na ciele skorupę z brudu, a pory ciała mają zalepione tłuszczem“.

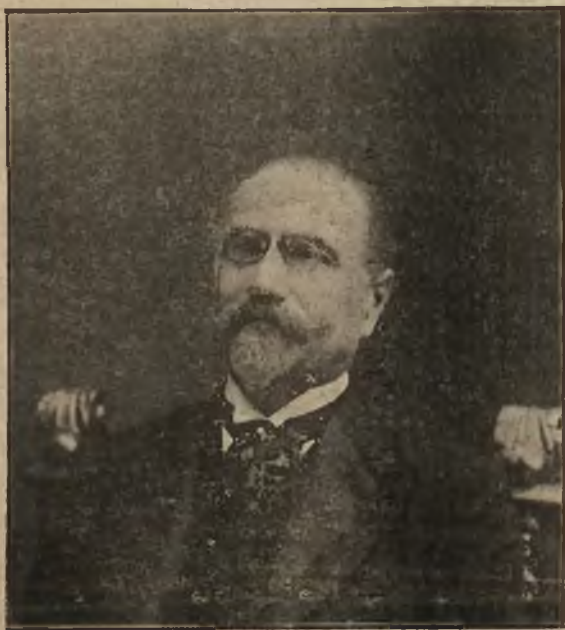


Radca dworu dr. Ignacy Dembowski.  
Zastępca prezesa.

Głos ten był jednak odosobnionym i ta życiowa neutralność wobec niechlujstwa potęgowała się tylko. Gdy Ludwik XIV. pojawiał się jako bóg w galeriach pałacu Wersalskiego, był on nieumyty! „Revue“ zamieściła świeżo studium wykazujące, że nawet w XVIII wieku dbałość o czystość swej osoby nie była we zwyczaj. Można sobie wyobrazić, czem był ten sławny Wersal, w którym poruszały się tysiące osób do dworu należących dla których naogół mydło i gąbka należały do zbytków. Tak czerniły się te boazerie, tak ładnie w liście rzeźbione od dotknięcia brudnych rąk; w tych budoarach, stworzonych jakby się zdawało, na świątynie miłości, unosiły się podejrzane wonie; mieszkańcy tych okazałych pokoi z łózkami o aksamitnych drapekach, zdobnych pękami białych piór strusich, wychodząc z łóżka wciągałi bezpośrednio buty i nakładali natłuszczone peruki na głowy. Cały aparat toaletowy polegał jedynie na miniaturowej jakiejś miedniczce i dzbanuszku wody, zakrawającym na zabawkę, umieszczonych na jakiejś bruchatej komodzie, jak to przedstawiają niektóre obrazy Bailly'ego.

Łazienki wersalskie łatwo dadzą się wyliczyć: Ludwik XV. miał swoją, śliczną, dotąd jeszcze nieznana; małżonka Delfina, Pani du Barry („maitresse“ królewska) i hrabina Prowancji miały ten sam przywilej, rezerwowany niewątpliwie dla ludzi wyrafinowanych.

Jeśli jednak łazienki i toalety należą do przedmiotów wielkiego zbytku, to inne ubikacje, nie mniej niezbędne, są zupełnie już nieznane. Przechodząc przez dziedzińce otwierano wielkie parasole skórzane, aby osłonić się przed tem, co spadało z okien. La Morandiere, który pisał w r. 1764, przedstawia Wersal jako istną kloakę. Pewnego razu wypróbowano przez okno drugiego piętra naczynie z nieczystościami na lekturę małżonki Delfina (późniejszej królowej Maryi Anto-



Prezydium honorowe.  
JE. Prezydent sądu Aleksander Mniszek Tchorznicki.

szych wielkich gmin, działalność mieszczan w korporacjach średniowiecznych, t. zn. jest systemem wyrabiania najwybitniejszych administratorów.

Oto dlaczego, pisze Sidgwick, „organy samorządu lokalnego potrzebne są do zupełnego urzeczywistnienia korzyści rządu reprezentacyjnego“.

cież taki błysk, to straszliwy w rzeczywistości pożar, promyk ten wzmocniony, pędzący ku ziemi, to zwiastun hury — donosi nam o przerażającej jakiejś katastrofie. Hen... w głębiach wszechświata, zaludnionego milionami słońc i planet wirujących, pędzących w bezkresy nieskończoności, ślepe żywioły skierowały ku sobie olbrzymie kule... może to były słońca, rozlewające światło i ciepło, niecałe życie na planetach, a może to były wystęgle światy, na których miliony i miliony istot pracowało, radości się i cierpiało? I nagle wszystko spłonęło, dymiące cementarzyska światów pograżają się z wolna w ciemność, a światło to i następna ciemność płyną falami promieni w wszechświat i szlą naszej ziemi po dziesiątkach i setkach lat przerażające *memento mori*. A jednak nie trwożymy się, — to znaczy — ci się nie trwożą, którym znane są prawa i bieg ciał niebieskich, nie trwożymy, mimo, iż słońce unosi nas w podróż ze sobą w nieznane krainy, bo prawdopodobieństwo takiej katastrofy jest niezmiernie małe. Nieskończoności przestworza oddzielają słońca od siebie puste otchłanie, całe światy, a wieczność jest długą, bardzo długą.

Dusza ludzka rwie się *per aspera ad astra*, myśl i wiedza prowadzi do rozszerzenia poznania, do nowych prawd, a ziemia, ten przemijający padół życia, nie kępuje ducha. Jest ona pyłkiem w przestworzu, ale z tego pyłku duch ludzki objął nieskończoność, a serce człowieka rozświetliły gwiazdy wieczności.